

## O miejskiej topografii i żydowskim cmentarzu

Żydowski cmentarz został założony w najstarszej części miasteczka Georgenberg, ale poza zabudowaniami, na obrzeżu miasta. Geograficznie położony był w jego południowo-wschodniej części. Jego powierzchnia miała kształt prostokąta. Miejsce jego usytuowania było w zgodzie z ówczesnym pruskim porządkiem prawnym.

Aby dojść do kirkutu, orszak pogrzebowy przechodził przez Bismarckplatz, który w okresie międzywojnia był nazywany Placem Jana Sobieskiego, a dzisiaj nosi nazwę Władysława Jagiełły. I dopiero stamtąd zmierzano do Georgstrasse; tak nazywaną w czasach pruskich, a w okresie międzywojnia ulicą Jerzego. Od niej, z jej prawej strony, odbiegała uliczka o nazwie Sandstrasse i należy ona także do katalogu znanych nam nazw ulic z czasów pruskich. W początkach założenia cmentarza prowadziła ona na południe i gdzieś na wysokości dawnych *Nowin* stawała się ścieżką i wpadała w południowe lasy; według kartografii z 1883 r. Ale w swym wcześniejszym biegu można było nią dojść do kopalni rudy żelaza, o której wspomniano w innym miejscu, a jej dłuższą odnogą na zachód do dawnej, rozległej Sandgruby i przez nią do szosy tarnogórskiej. W okresie międzywojnia, a nawet wcześniej dochodzono nią do piaskowni *na kirchoku*, i zapewne odkrywkowym kopalniom piasku zawdzięcza swoją nazwę.

Od września 1881 r oddano do użytku kolejkę konną, którą transportowano tutejsze rudy przez Tarnowskie Góry do Huty „Pokój” przy Chebziu, o czym napisał ks. T. Christoph, martwiąc się utratą pracy przez miejscowych i okolicznych wekturantów. Ale w 1883 roku była ona już także ułożona do kopalń w Bibieli, przechodziła w bliskości zachodniej strony żydowskiego domu przedpogrzebowego i cmentarza. Aby dojść do domu przy cmentarzu należało przejść przez tory kolejki, a następnie krótką ścieżką orszak pogrzebowy dochodził do niego.

Gdy wyłączono z ruchu kopalnię rudy żelaza, zaprzestano eksploatacji piasku w Sandgrubie, a później i *na kirchoku*, a przede wszystkim, gdy zbudowano nasyp linii kolejowej łączący Tarnowskie Góry z dworcem kolejowym w Wielkim Żyglinie, to południowa część Sandstrasse przestała być użyteczna gospodarczo, ponieważ straciła swoją komunikacyjną funkcję, co doprowadziło do jej prawie całkowitego zaniku po południowej stronie obrzeży miejskich zabudowań i nasypu kolejowego. A zaś tą po przeciwnej stronie, która ostała się do dnia dzisiejszego, została po wojnie obdarzona imieniem i nazwiskiem narodowego wieszca Adama Mickiewicza, obecnie nosi nazwę ulicy Niepodległości. Od niej brała początek, już w odległych czasach, krótka dróżka w kierunku południowo-wschodnim o nazwie Ackerstrasse, którą po plebiscycie nazywano Polną, a obecnie Gierzynową.

Już od początku założenia cmentarza, którego powstanie lokuje się na ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia, jak i w okresie międzywojnia, można było do niego dojść indywidualnie, jak i orszakiem pogrzebowym od ulicy Tarnogórskiej, ale również od Rynku, ulic Jana Matejki, Stefana Czarneckiego i Józefa Wybickiego. Poza ostatnią z wymienionych ulic przechodził orszak przez wspomniany Plac i przez prawie 1/3 ulicy Kazimierza Przerwy –Tetmajera, to dawna Georgstrasse, a dalej jej odnogą ulicą Niepodległości; jeszcze kilka dobrych kroków i dochodzono do kirkutu.

Żydzi z Wielkiego i Małego Żyglina, Brynicy, Bibieli i Jędryska przynależeli do gminy żydowskiej w naszym mieście. Kondukt żałobny z trzech pierwszych miejscowości mógł się przemieszczać dzisiejszą ulicą św. Marka w kierunku miasteczka Georgenberg, aż po krzyż przydrożny, a następnie zbaczał w lewo do dróżki należącej do grupy najstarszych; to dzisiejsza ulica Żołnierska, którą dochodzono do Steigerstrasse, która nosi obecnie miano Stefana Czarneckiego, jak i nieco wcześniej do ulicy Józefa Wybickiego; Steigerstrasse dochodziło się wprost do Bismarckplatzu, jak i dzisiaj do Placu Wł.

Jagiełły, a zaś ulicą Józefa Wybickiego do ulicy K. Przerwy-Tetmajera, dawnej Georgstrasse. Gdy się przeszło wprost od ulicy Żołnierskiej przez ulicę Stefana Czarneckiego w kierunku zachodnim i dalej, to dochodziło się do Rynku, a stamtąd do bożnicy. Z Bibieli był dojazd do bożnicy dobrą drogą, nazywaną nawet szosą, a z Jędryska drogą leśną, która przebiegała przy zabudowaniach kolonii Kolybka (Kolibka), prowadziła ona wprost do ulicy Woźnickiej i łączyła się z nią na jej zakolu przy krzyżu przydrożnym Penkatego; w Jędrysku w 1890 roku nie było już żadnych Żydów.

Był taki zwyczaj przy żydowskiej ceremonii pogrzebowej, że zanim orszak dotarł do domu przedpogrzebowego, to trumnę ze zmarłym należało przenieść w bliskości synagogi, a taka w naszym mieście położona była przy dzisiejszej ulicy Piwnej. To też ten zwyczaj pogrzebowy można było praktykować od czasu wzniesienia bożnicy; nie ustalono jak dotąd daty jej budowy. A zaś stamtąd dochodzono, przechodząc szosę prowadzącą do Tarnowskich Gór przez Plac Rynku, do krótkiej uliczki, która obecnie nosi nazwę Gwiazdzistej, prowadziła ona do dawnego Bismarckplatzu, a i dzisiaj do tego samego miejsca nazywanego Placem Władysława Jagiełły.



Z lewej strony widoczny jest fragment "szosy" z Schindrośla przez nasze miasto do Tarn-Gór; z obydwu jej stron wybrukowano pobocza ulicznego Rynku. Na dalszym planie, w głębi, w widocznej kamienicy od 1.09.1863 r. miała siedzibę ekspedycja pocztowa II klasy, 20.02 1879 r. uruchomiono stację telegraficzną. Foto z drugiego 10-lecia XX w., w monografii „Miasteczko Śląskie dawniej i dziś” M. Wrońskiego; wł. foto Jacek Kalke.

Przyczyną utrudnień z dojściem do bożnicy mogły być miejskie jarmarki i targowiska; odbywały się one na Bismarckplatzu, ale nie można wykluczyć i tego, że i wzdłuż Rynku. Nie stanowiły one jednak przeszkody dla samego pogrzebu; od strony północnej orszak pogrzebowy wchodził na obecną ulicę Dębiny; było to najdawniejsze drogowe połączenie z naszego miasta do Jędryska. Stamtąd przechodzono do Steigerstrasse, a od niej do dróżki, która dzisiaj nosi nazwę ulicy Józefa Wybickiego, prowadziła ona do Georgstrasse.

Od strony wschodniej, z dzisiejszej ulicy św. Marka, kondukt dochodził ulicą Żołnierską do jednej z najstarszych dróżek, przy najdawniejszych zabudowaniach miasta, to jego wschodnie obrzeża, a dzisiejsza ulica Józefa Wybickiego; służyła ona do wejść i wjazdów do tamtejszych posesji, z nich wprowadzano, jak i wprowadzano domowe zwierzęta i wszelaki sprzęt gospodarczy i dochodzono nią do Georgstrasse, a od niej do ulicy Niepodległości.

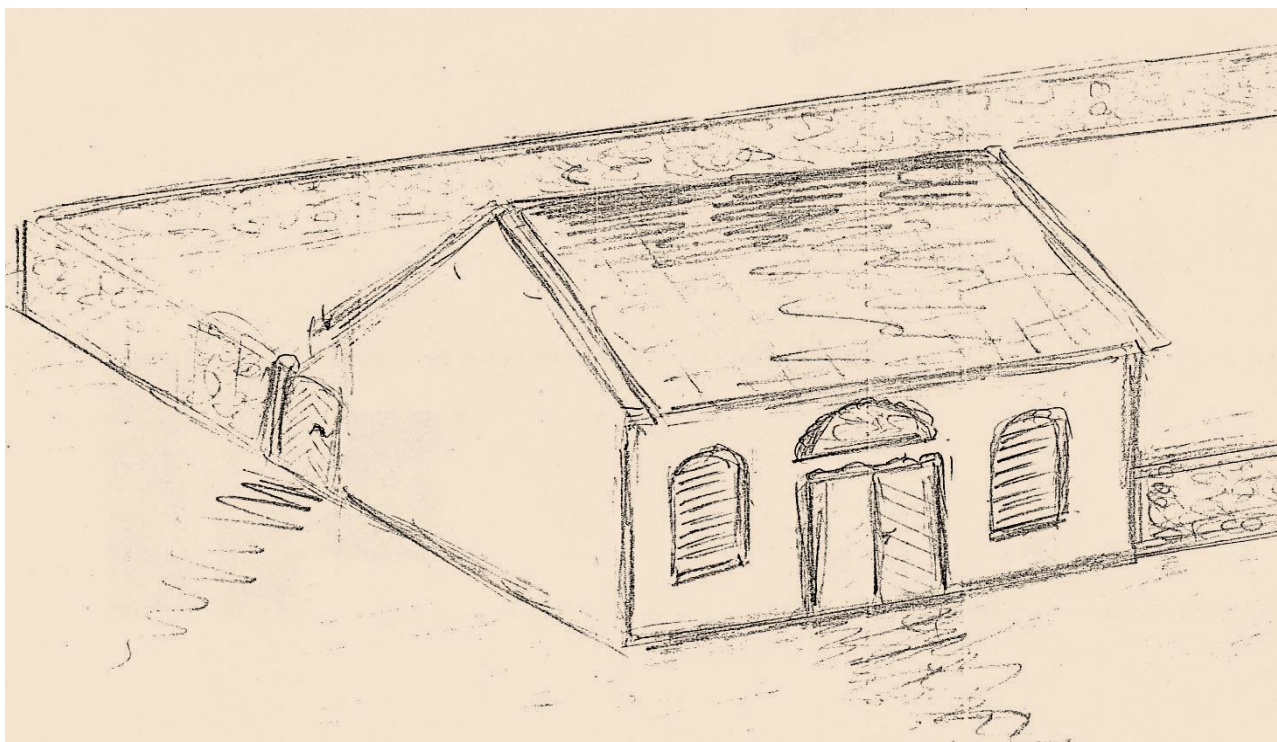
A zaś od strony zachodniej przechodzono na wschodnią od Bahnhofstrasse oraz Kirchofstrasse przy parafialnym cmentarzu, którą w okresie międzywojnia nazywano Cmentarną, a dzisiaj C. K. Norwida.

Wszystkie wymienione ulice i dróżki były już urządzone jako przejezdne i przechodnie i to od czasu założenia żydowskiego cmentarza. Nie były to jednak drogi bite, a w większości miały charakter polnych, gospodarczych drózek, wyjątkiem były: dzisiejsza ulica Dworcowa, która od 1885/6 była drogą bitą, wcześniej bo w 1874 roku zakończono budowę tego samego rodzaju drogi od Schindroßa (leśniczówka-Zollamt) przez miasteczko Georgenberg do Tarnowskich Gór. W roku 1904 utwardzono drogę łączącą Wielki Żyglin z naszym miastem, wykorzystując do tego celu kamieniste hałdy pogórnice, co można było łatwo rozpoznać, zanim pokryta została dzisiejszą nawierzchnią; fragmentem tej drogi była gruntowa służebność, bo musiano uzyskać zgodę właściciela na jej przebudowę.

Przywołana topografia drózek, ulic, placów posiada swoje znaczenie poznawcze, a w szczególności w konfrontacji ze stanem dnia dzisiejszego. Daje również możliwość wyrobienia sobie własnego poglądu o stanie i gospodarczym charakterze miasta, bo drogi, a w szczególności ich zewnętrzna łączność, przejezdność jest tego stanu świadectwem.

W niewielkim oddaleniu od południowej strony żydowskiego cmentarza znajdowała się wspomniana już w innym miejscu hałda pogórnicza, zaś od zachodniej w kilkumetrowej odległości od domu cmentarnego trakt kolejowy wąskotorówki, który prowadził do Bibieli.

W latach chłopięcych wędrowaliśmy często wzdłuż tych torów i to w obydwu kierunkach, północnym i południowym; szliśmy dla zabawy po samych szynach, które w lato grzały nasze bosc stopy.



Szkic domu przedpogrzebowego przy żydowskim cmentarzu w Miasteczku Śląskim. Sporządził inż. Hubert Słota

Wędrowki poczynały się gdzieś z okolic nieistniejącego już murowanego transformatora, przy drodze do Wielkiego Żygliny, przy którym tory wąskotorówki, prowadzące do Bibieli, były ułożone; z początku na niewielkim wyniesieniu, a następnie w kilkudziesięciu metrowej długości wąwozie, a dalej już z „górką” aż do dzisiejszej ulicy Woźnickiej, przez którą przechodziły prowadząc dalej, aż do Bibieli. Idąc

w kierunku południowym dochodziliśmy do domu przedpogrzebowego przy żydowskim cmentarzu i dalej do *Zandki*, bo taki był najczęstszy cel naszego wędrowania, w czasie wakacji.

Był czas, gdy wraz z kolegami uczęszczałem do przedszkola przy dawnej ulicy Mickiewicza; budowla należała do p. Heliosów i było to ostatnie zabudowanie po prawej stronie; tak wydaje mi się dzisiaj, ale nie musi akurat tak być. Otóż nie zawsze wracaliśmy z przedszkola tą samą dróżką bądź ulicą, którą do niego dochodziliśmy, bo powrót „inaczej” był dla nas, chłopców, chociaż ciągle dzieci, bardziej interesujący. I w ten to sposób odkryliśmy dom przedpogrzebowy przy żydowskim cmentarzu. Jednak dom, jak i sam cmentarz utrwalił mi się w pamięci w okresie, gdy już byłem uczniem naszej podstawowej szkoły.

Była to budowla murowana, z czerwonej cegły, a całość oparta na planie prostokąta. Dach był dwuspadowy, obłożony czerwoną dachówką. Drzwi wejściowe były duże i wysokie, prostokątne. Zapamiętałem je jako wyjątkowo wysokie, ale to mogło być wrażenie dorastającego podrostka. Nad nimi było coś w rodzaju półkolistego zwieńczenia w murze, jako architektoniczna ozdoba, a zaś po obydwu stronach drzwi były okienka. W ciągu dnia, gdy bywaliśmy w środku domu, było w nim widno.

Być może, że wspomniany element architektury zewnętrznej posiadał jakieś symboliczne znaczenie w zakresie kultu religijnego; szczegóły tej symboliki nie zachowały się w pamięci tych, którzy pamiętają jedynie jej zarysy. Znajdowała się ona nad drzwiami, przez które wnoszono do środka zwłoki zmarłego; to akt szczególny w każdym wyznaniu religijnym. Dlatego nie można go w tym skromnym, dokumentującym opisie pominąć, bo przez jego przypomnienie, jak i każdej innej istotnej wzmianki wypełnia się wiedza o przeszłości tego miejsca. Lecz jego właściwe odczytanie wymaga wiedzy, której sobie nie przypisuję.

Tylna część budowli położona była na terenie cmentarnym i z tamtej strony było nań wyjście. Po prawej stronie zabudowy miała być niewielka, pod względem kubatury, mała przybudówka, ale na terenie już cmentarnym; uważa się, że mogła to być przechowalnia narzędzi i drobnych przedmiotów potrzebnych przy pochówku.

Ostatni pogrzeb na kirkucie odbył się w 1937 roku, zmarłą była kobieta, z Lubszy Śląskiej, prawdopodobnie z żydowskiej rodziny Winerów; to z relacji naocznego świadka. W okresie międzywojnia na kirkucie pełnił służbę stróż.

Pomiędzy ścianą domu przedpogrzebowego, a początkiem muru okalającego teren cmentarny zamontowana była furta wejściowa i wyjściowa z kutych, żelaznych elementów; tamtędy można było wyjść z cmentarza po pogrzebaniu zwłok, co praktykowano w żydowskiej kulturze pogrzebowej. Dość wysokie ogrodzenie było zbudowane z ciosanego, białego dolomitu; najprawdopodobniej pozyskiwanego z miejscowych kamieniołomów; górna powierzchnia murku była obłożona czerwoną cegłą lub solidną dachówką tego samego koloru, pod lekkim skosem na zewnątrz. Patrząc na ogrodzenie z dalszej odległości można było zauważyć, że murek obniżał się wraz z terenem cmentarnym, w kierunku tylnej części pola cmentarnego, bo jego płaszczyzna nie była równa. Fronton budowli był poza cmentarzem, zaś pozostała jej część osadzała się już na nim.

Z początku poznania tej budowli, a więc z czasów przedszkolnych, drzwi były solidnie zamknięte, ale można było patrzeć do środka przez szparę wierzei drzwiowych, przez co jednak widoczna była tylko lewa strona wnętrza i zapamiętałem to, co zrobiło na mnie niezwykle wrażenie; otóż na lewostronnej ścianie od wejścia widać było kolorowe malowidło ogromnych postaci, jedna z nich z księżką w rękę; zapewne przedstawiała ona kogoś ze stron Starego Testamentu; kolory malowideł emanowały świeżością i soczystością barw, jak by ktoś niedawno nałożył je na ściany; w środku było widno. Patrzyłem na nie z podziwem, ale i z bliżej nieokreśloną, dziecięcą obawą, graniczącą ze strachem,

bo jej ogrom i powaga powodowały niezwykle wrażenie; takie były moje odczucia z czymś do końca jeszcze nie odkrytym, a wtenczas sześciolatka. Powracałem tam, conajmniej kilka razy; rzadko który z kolegów podzielał moje zainteresowanie.

Później, gdy już nie było ani drzwi wejściowych, ani tych prowadzących na cmentarz bywałem także w środku; pociągała mnie dawność i tajemniczość wystroju wnętrza tego domu, jak i samego cmentarza. Pamiętam z tego czasu, że na prawej, wewnętrznej ścianie były także malowidła, ale zarówno te z lewej jak i z drugiej strony były już podniszczone. Gdy w młodzieńczym wieku byłem w środku, malowidła, jak i całość wnętrza przedstawiały już smutny widok.

Strop domu miał kształt nadany mu przez dachową konstrukcję, wymalowany na kolor niebieski, ozdobiony gwiazdami, oprócz nich nie było na nieboskłonie żadnych innych malowideł; w każdym razie ja takich nie zapamiętałem. Wewnętrzne zwieńczenie dachu robiło wrażenie jego wklęsłości.

Na cmentarzu były solidne stelle z czarnego marmuru, ale także płyty z piaskowca, cienkie, leżące już wtenczas wprost na ziemi i inne elementy figuratywne. Były groby rodzinne, różniące się wielkością od pojedynczych. Kilka mogił było ogrodzonych, a wykonano je z żelaznych kutych prętów, zapewne przez miejscowych kuźników; do grobów dochodziło się przez małe, wykonane także z prętów furteczki; u wezgłowia tych grobów osadzone były pionowo, solidne płyty o ozdobnej architekturze, a na nich inskrypcje i figuratywne wzory; przy niektórych po ich bokach były kolumnienki z tego samego materiału co i płyty. Inskrypcje na stellach, płytach u wezgłowia bądź całkiem płaskich były sporządzone w językach hebrajskim, polskim i niemieckim, co potwierdzają fotografie zamieszczone w internecie. Kilka miejsc pogrobowych robiło wrażenie zapadłych; prawdopodobnie z powodu dawności pochówków.

Późniejsze moje zajęcia i opuszczenie miasta sprawiły, że nie byłem świadkiem zaniku tego historycznego miejsca kultu religijnego.

L. A. Hajduk

Wspomnienia i przekazy: Teodor Machura. **Gerard Hajduk**. Józef Dyrgała. Jerzy Drzyzga. Hubert Słota. Report Jan. Jerzy Hajduk. Hajnuś Machura. Benon Przybyłek. Waldek Kurz.

K. Pruszkowska „Pogrzebowe zwyczaje żydowskie”; K. Gwóźdź „Stosunki Wyznaniowe. Żydzi”, w: Historia Tarnowskich Gór, red. J. Drabina. M. Wroński „Miasteczko Śląskie dawniej i dziś”; „Zapiski parafialne ks. Teodora Christoph'a (lata 1871-1892)”, red. nac. M. Wroński.